

3 Igr 43 3




**ARYSTOKRACJI
LIBERALIZMIE I DEMOKRACJI**

W POLSCE

SŁÓW KILKA

PRZEZ

Pantaleona Jozefata Wołowskiego



W POZNANIU
WYDANIE AUTORA.

Druk Walentego Stefańskiego.

1843.





W woluminie kolejno współprawne sygnatury:

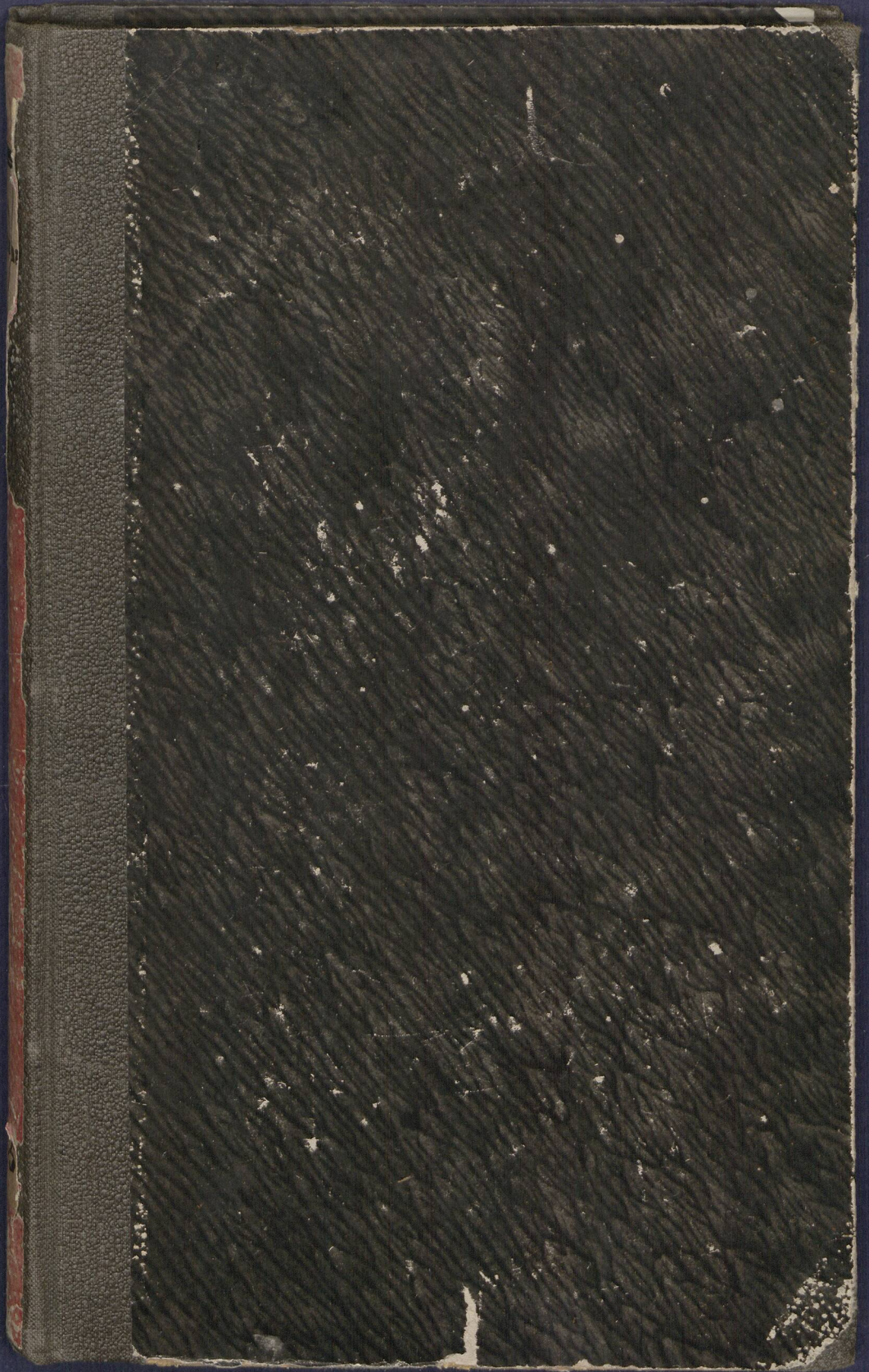
713582 II

713583 II

713584 II

713585 II

713586 II



425
—
1-5

F. Hermann



3 Igr 43

3



**ARYSTOKRACJI
LIBERALIZMIE I DEMOKRACJI
W POLSCE
SŁÓW KILKA**

PRZEZ

Pantaleona Jozefata Wołowskiego



**W POZNANIU
WYDANIE AUTORA.**

Druk Walentego Stefańskiego.

1843.

ANSTOJKRAGYI
LIBERALIZMIE I DEMOKRACI

W DROST

W. D. W. H. H. H.



713584 II

W. D. W. H. H. H.
W. D. W. H. H. H.
W. D. W. H. H. H.
1913

Upadek i powstanie nie są zjawiskami, mającymi zaród, przyczynę, zewnątrz, za życiem, i stanem towarzyskim narodu. Nawał zewnętrzny, wtenczas tylko wrywa się, rozlewa, ogarnia i ciemieży; kiedy państwo, naród i lud, osłabione wewnątrz, obruszone, chwiejące się w zasadach głęboko nie wkorzenionych, tym sposobem sam własne w sobie zrywa zapory. Tak w ten czas łatwym czyni rozerwanie tamy, która gdyby była z pojęć, stosunków towarzyskich, organizacyi praw i energii rządowej silnie splecioną i zrosłą — gdyby owemi nieodzownemi wymagalnościami żywo ludność państwa przejmowała — podobna organiczna tama, umiałaby swą sprężystością odbić i zuiweczyć wymierzone przeciw sobie napady. —

Zaród i rozwinięcie upadku był, jest i będzie nie w materialnych niedostatkach, ale jedynie w stanie umysłów i pojęć i w nim także pielęgnuje się, jeżeli nie wygasła, iskierka odrodzenia. Kto zbadał, zgłębił historią ludów, — kto umiał bez uprzedzeń, bez zarozumiałości i miłości własnej, rozwijać, oczyszczać wydarzenia, czerpać w takowych objaśnieniach i nauki, dla tego zbytecznym byłoby przywołanie przykładów, które od kolebki rodu ludzkiego, do naszych czasów — ze wschodu, zachodu, południa i północy z przeszłości odzywają się jednym i temże samem echem choć to echo tak rozmaitemi wydane być się zdaje głosami. Jest to jedna z prawd ludzkości, poparta świadectwem historyi, stwierdzona doświadczeniami państw i wieków której wagi, jak prawd nauką matematyki wykrytych — umysły badaniem wykształcone nie zaciemniają ani na chwilę, przeczeniem lub wątpliwością.

Życie wewnętrzne jest żywiołem siły i działalności na zewnątrz. Życie to zatem objawia się zdrowem lub wędłem w téj klasie czyli stanie ludzkości jakiego państwa, który w nim ma udział szczególny lub znakomity, w czynnościach niezbędnych do ustanowienia praw, rządu, i porządku towarzyskiego. Jest to prawem odwiecz-

ném, i niewzruszoném. Towarzystwo zawsze podlegała temu prawu. Teokracja, absolutyzm, monarchia, arystokracja i demokracja, są tylko urozmaiconemi odbiciami owój pierwotnej zasadniczej myśli.

W Polsce stan szlachecki, sam jeden dźwigał bytność polityczną i umysłową narodu. W nim jednak było wielkie zmieszanie pojęć i żywiołów. Można-władztwo panów, — gminowładność a raczej odszrodka-pędność od wszelkich pojęć stałych i organicznych rząd stanowiących, resztującej braci szlachty — i ci i pierwsi ociągnięci utkaną z pajęczyny władzą bezsilnego bo chwilowego monarchy — takim był układ tak zwanego politycznego elementu.

Jakie skutki zrodził ten układ, już dobrze znane. Dla czego tak a nie inaczej było — dziś rozwijać byłoby pracą bez celu, a przynajmniej nie wchodzi w zakres obecny.

Polska upadła. Przyczyny upadku, mimo wzajemnego obwiniania, wspólnie z owych trzech źródeł wypłynęły. Nie równo jednak rozlały one swoje zło. Władza monarchiczna nie ledwo z pod zarzutu może być uwolniona, bo za prawdę w duchu elekcji i *paktów konwentów*, nigdy nie mogła być rzeczywistą władzą. Przy stanach zatem, jak

je prawa, obyczaje i pojęcia polskie starodawne określają — przy *Stanach* zatem wina. —

Krytyka jasna, rozumowa, niepodległa przesądom, niewyjaśniła dotąd, i w historii naszej nie oddzieliła, o ile każdy z owych stanów podkopał rzeczywiście gmach narodowy. W historii, tak jak dziś w życiu, wszystko leży jeszcze w pomieszanych bez ładu zwaliskach. Gruzy nie rozmiecionie, a tem samem niepodobno wyszczególnić którą zadrą więcej się wżarło trawiącego jadu. Pojęcia historyczne własne, domowe, ledwo między nami są nawet ogółowemi. I nie dziwno Przywaleni, — zaledwie mamy dość siły od blisko wieku, by kiedy niekiedy odetchnąć. Rany zadane jeszcze ciekną, jakże zatem wyjść z gorączki, lub mieć dość siły by porządkować, oczyszczać — by beznamiętnie różnorodną ocenić mięszaninę. Tak, zbywa nam wiadomości historii najbliższych nam i najsmutniejszych ojczystych wydarzeń. Każdy odrębnie wywodzi skargi, a nie ma jeszcze bezstronnego sędziego, umiającego ocenić tych wartość i odróżnić prawdę, od łatwego przywidzenia. Gorzej jeszcze, przy tak długich konwulsyjach, każdy chciał leczyć siebie i drugich, chwytając bez namysłu i odpoczynku jedne po drugich lekarstwa rozmaite i sobie przeciwne; odrzucając je-

szcze nie spożyte i znowu innych sięgając. Tak niemoc i zamięszanie zwiększone do tego stopnia że nawet wnioskować trudno jaki był stan zdrowia normalnego.

Z tego ciała jakie dziś mamy przed oczami — z tego stanowiska na jakim znajduje się w téj chwili *stan* co przeżył bytność polityczną, polski można jedynie wnioskować o stopniu i dawnéj i obecnej niemocy. Nie zamierzono obecnie rozbiierać ubiegnione, przeżyte — ale ocenić to co jest. Albo: ponieważ *stan* (starém nazwaniem) *braci szlachty*, jest i dziś najliczniejszy w statystyce myśli stanowiąc prawie wyłącznie w swych wyższych lub niższych odcieniach działalność narodową — ponieważ osobliwie w niższém odcieniu najruchliwszy zastępuje u nas *stan* nazwany trzecim u innych Europejskich narodów — którego to stanu trzeciego jako ciała politycznego Polska nie miała, — owego stanu szlachty, który osobliwie w prowincjach dawnéj całej Wielko-Polski, oblekł się to w paragrafy liberalizmu,¹ to w koszulę demokracji, nie zawadzi rozebrać, ocenić jego życie, myśli i pojęcia.

Nie wróćę zatem do szczegółów historii przeszłej tak krwawo i grobowo w roku 1794 — 5 zapieczętowanej. Kokosza wojna — obalenie dzie-

dzicznej Monarchii — wolna elekcyja — *liberum veto* bezrząd wiekowy — zneutralizowanie dążeń Batorego, Władysława IV. i 18 wiek — jak obszerne zawile do badań pole — jak przerażająca wśród grobów wędrówka. — *Consumatum est*. Przeszłość się zapadła, Wewnętrzna, towarzyska nie u nasze samych runęła. Była ona wielką u wszystkich ludów z Katolicyzmem, Władzą Monarchiczną, i możnej szlachty czyli Arystokracji. Przeszłość ta wewnętrzna konając u drugich niewciągnęła i nie wciąga za sobą w przepaść bytu politycznego. Pożalowałwszy jęj, zaprzeczyć niemożna, że ją odsuwa mus konieczności, i że na jęj miejscu nowe pojęcia rozwijają i oblekają towarzyskość w nowe formy — a niemi wzmacniają i gruntują byt polityczny.

Dziś wznosi się panowanie umysłowości. Ona rozpostrzenia się we wszystkich kierunkach, jakiegokolwiek są jęj dążenia — i czyją myślą, nauką, lub pracą zwać się będzie. Jednakże nie stała się dotąd ogólną, powszechną. *Choć każdemu wolny do niej przystęp, nie każdy potrafi znieść ten żywy pokarm*. To co językiem rozumowania towarzyskiego zowią massami nie jest jeszcze przejęte na wskroś do kości tą umysłowością. Ale massy zaczynają być już pod jęj wpływem, już choć

zwolna są przez nią poruszone. Jednym słowem: choć w innych Europy krajach nie ma myślących tłumami, to jest tam jednak znakomita liczba takich, którzy szczerze, sumiennie i pilnie się starają o naukę; zgłębiają i ogólne zasady i zastosowanie szczegółowe tych zasad, nauk, do życia towarzyskiego, praktycznego.

Taką jest obecność w ogólnym objęciu tak nazwanego ruchu i postępu współczesnej nam ludzkości. Mijając historyczno-polityczną przeszłość szukam: gdzie, w kim, i jak zbierają się i objawiają u nas te oznaki nowego towarzyskiego zarodka.

Zgodzono się już prawie, by technicznie zwać tę epokę przeistoczenia stanowisk społecznych: — momentem wyniesienia się, wstąpienia w życie polityczne klasy 3ciej pośredniczej czyli mieszczańskiej (bourgeoisie).

Czem ona jest, co działała dotąd, jaka jej przyszłość — i co za nią znowu naprzód się posuwa, nie zamierzono rozbierać w obecnym piśmie — ani wyszczególniać jakie ta klasa zajmuje stanowisko we wszystkich krajach Europy; jak się niejako osadziła w towarzyskości po opadnięciu tumanu wzbitego wielką wędrówką ludów. Jednym słowem nie zamierzam opisywać tę trudną, wa-

zną, z tak rozmaitych stanowisk ocenioną historią téj klasy. Biorę za podstawę to factum utwierdzone: że pod jój hasłem, i na jój korzyść zrobiły się wszystkie przemiany w Europie.

Nie rozbierając słuszności, to pewna, że ta klasa przywłaszczyła sobie i przypisała cały ruch wiedzy tak w zjawiskach odrębnych, jak i w wynalazkach zastosowanych do życia codziennego. Ona to od przeszło wieku mieniła się być jedynie kierującą: nauką i pojęciami.

U nas w Polsce klasy téj nie ma. Dla czego? nie o tém mowa. Mała liczba, i to jeszcze nie rozwinięta — ani może być równaną, ani mieć tę przewagę co w innych Europy krajach. Nie miała życia, siły, nie posiadała i nie posiada tego ogromu środków, nazgrabianych materyalnym przemysłem i handlem. Nie składała i nie składa ciała towarzyskiego tożsamością naznaczonego. Dla niój wymyślono naprzód na zachodzie liberalizm. U nas więc nabiera liberalizm z powyższych przyczyn śmiesznego i fałszywego zastosowania — choć nie we względzie politycznym — bo takiego życia nie ma, ale we względzie prosto towarzyskim.

Pod hasłem wojny nieubłaganój wydanój tradycyi, duchowieństwu i szlachcie czyli arysto-

kracy, zachód powstawał, podkopywał u siebie i obalał. Lecz takie hasło u nas próżném echem się odezwało, bo nie ma tego ogromu ciała jak gdzie indziej, któreby go zrozumieć i na ten odgłos powstać miało.

U nas w zapale naśladownictwa, w niedostatku dążącej do bytu politycznego trzeciej klasy, szlachta rozpadła się między sobą. Choć prawa, posiadanie ziemi było wspólném wszystkiej szlachcie — od mniejszych, możne rody zostały przewane Arystokratami, — przezywającym przypadł w dziale naprzód — liberalizm.

U nas jednak możne rody, — czy to za trwania bytu politycznego, i po upadku, one jedne wprowadzały do kraju oświatę, polor, nauki, wynalazki i ulepszenia. Ku schyłkowi przeszłego wieku i w terażniejszym możne rody téż, czerpały za granicą i rozlewały po kraju owe pojęcia które zagrzebały w gruzach arystokracją. Były więc te rody liberalnemi w czystém, nieskalaném znaczeniu, bo dobrowolnie zrzekały się wiekami nabytego znaczenia i przewagi. Rozlewając chojnie oświatę, same przeciw sobie broń rozdawały. Były więc możne rody wyłącznie liberalnemi czyli *hojnemi* w obec naszych domowych stosunków

społecznych, stosunków tak silnie od zachodu odbijających.

Uważając politycznie społecznie nie ma u nas klasy 3. lub pośredniej. To co 50 letnie zawieruchy do nas napędziły, namięszwały, — to wszystko namiecione bez ładu, resztki od obcych, lub skrawki z nieszczęść kraju i rodów, — to wszystko nie zasługuje przecież na nazwisko według pojęć ościennych, takiej klasy.

Klasy towarzyskie nie mogą być przeniesione z obczyzny, i zaszczipione. Jeżeli wychodzą na jaw wśród burz i wstrząśnienia — to istniały one już dawno, wiekami, w stanie zarodu tam, gdzie na jeden raz gwałtownie, silnym popchnięciem oznajmują chwilę usamowolnienia. —

To u nas w Polsce ani wiekami, ani teraz się jeszcze nie objawia. Przypatrzeć się więc trzeba temu pokładowi, który w owym miejscu, wywołuje się być liberalnym, demokratycznym etc. etc. i wydaje się za oświeconego na równi z oświatą, postępem, takiej klasie koniecznym.

Brak życia politycznego czyni niepodobnym u nas by ten pokład zastępczy ciałem się zrobił. Trudno zatem ocenić jakimiby się dzieli w ówczas odznaczył. Ale obejrzeć go zatem trzeba w tym stanie jak jest, jak żyje jak się sposobi, czém się

zajmuje, i ku jakiemu się przechyla umysłowemu wykształceniu.

Sprowadzając do najprostszego wyrażenia te różne wyobrażenia które zachwiały i rozbiły Europę, takim wyrazem wypadkowym będzie: znaczenie, bo oto szła i pojdzie walka, że znaczenie ma się teraz i nadal znajdować nie przy podaniu i urodzeniu, ale przy wartości osobistój, bez względu na to skąd wychodzi ta osobistość. Tyle każdy ważyć ma w życiu, ile posiada zasobów umysłowych naukowych i t. d. i t. d. Tą pomiarką odmierzyć trzeba więc i u nas tych, którzy wyznają owe zasady. —

Logicznie szlachtą zwać się nie powinni. Używając jednak staro-dawnego domowego nazwania ci wyznawcy składają się z drobnój — a teraz z drobniejszój jeszcze pojęciami niżeli majątkiem — szlachty, niby to zastępującój życie klasy trzeciej. —

O ile jednak praca umysłowa i przemysłowa odznacza gdzie indziej prawdziwą klasę pośrednią, o tyle u nas trzeba tylko oznajmić o sobie że się jest liberalistą lub demokratą, a to oznajmienie zajmuje pełną miejsce wszystkich innych nabytków umysłowych. Obszerne, niezgłębione, niewyczerpane w żywności pole nauk, sztuk, kun-

sztów, przemysłu, szczegóły, z których każdy wymaga poświęcenia całego życia, — to wszystko nie jest przedmiotem, z którymby tłum liberalny wchodził w zapasy. Rzeczywiście to i wymagać nie można. Ani kraj, ani podział ludności i jej zajęcia, nie są do tego przygotowanemi i usposobionemi. Nie masz u nas miast bogatych, handlowych, przemysłowych, coby żywiły, wabiły, i nagradzały. Nie masz rozwinięcia życia własnego, wewnętrznego. Ta niedogodność mogłaby wprawdzie być z neutralizowaną do pewnego stopnia silną wolą, pojedynczo zastępującą owe w miastach tak korzystne umysłowości, nagromadzenie i starcie się ludzi i środków. Ale tej silnej woli nie ma w tych co mienią się być pochodniami, a są zaledwie dymiącą się, ciemną głownią.

Wszystko tam składa się z krzyczących sprzeczności, bo głosiciele zasad z ich wnętrzem nie są obeznanemi. Podług większej z nich części, oświata zasadza się głównie na powtarzaniu oklepanych żarcików anti-religijnych, z czasów Woltera i encyklopedystów. I to ledwo z nich setny sam czytał, a tłum powtarza na wiarę, bez ładu i składu. W tym przypadku wiernymi są tradycyi. Dochowują święcie, i wyznają to, co przed 100 laty cechować miało człowieka oświeconego. Toć dzisiaj po ca-

Ięj Europie brak uczucia i poszanowania dla religii, jest uważanym za najgrubszą nieoświatę — nawet przez filozofów, nawet przez 40 członków akademii.

Na tej samej wysokości są tu pojęcia organiczne, kierunkowe, polityczne, na jakiej i religijne. Okropna mieszanina zebrana w naczynie próżniactwa umysłowego, i zmysłowego — i zarzumiałości. Dla tego, ten konstytucyjny, ów republikanin i t. d. a nie zgłębiając samoistności wyznawanej zasady, trzeci demokrata.

Mniejsza dla nich o to, że każdy z tych wyrazów odpowiada w teorii pewnej myśli, a wżatósowaniu, żywiołowi społecznemu. A co żywioł społeczny? o to nie pytają, i nie pojmują.

Dogodny pyrronizm ściekły na nich z samego ogona 18. wieku, łatwą sobie właściwą negacją pokrywa ciemną niewiadomość. Kilka deklamujących, zimno namiętnych pisarzy, zapomnianych lub od badaczy nie czytanych, oto zakres w którym kołują umysły przewodzców. Te poznanie rozmęczone artykułami codziennę gazetnę polemiki, która tylko urywkowo ich dochodzi, oto ich przebieg naukowy.

Niczego nie dowodzi bytność większej liczby na Uniwersytetach Niemieckich. Tam łapią wyo-

brażenia ogółowe, albo wyrwane z całości myśli i tём samém szkodliwsze. Wyłączyć trzeba tych co oddają się nauce w widokach praktycznego zawodu życia i co nabyte wiadomości temu poświęcają zawodowi. Reszta chwytła co może i tak różnobarwnie przystrojona powraca.

Są i tu wyjątki. Są tacy co z zamiłowania poświęcają się naukom. Ale to zbyt rzadkie, i stanu większości nie przesadzają. W wieku gdzie o większości mowa, tę większość sądzić trzeba. Ci co nabyli głębszych wiadomości, chwalebne lecz rzadkie syny wiedzy, ci żyją powiększej części w kilku znaczniejszych miastach Polski. Tam własną sobie przebiegając drogę, nie należą do kołowrotu massy, jeszcze mniej jój ruchem kierują. Częstokroć nawet zagłuszająca wrzawa z lepszego zbija ich toru. —

Czy wiedzą wyznawcy czystego liberalizmu że dziś, w roku 1843., liberalizm ze wszystkimi swemi przymiotami i przymiotnikami, z niedowiarstwem i zarozumiałością, należy do zastarzałych gnuśnie pojęć i wyznań — że nikt prawdziwie oświecony nie chce się przyznać do niego — że jest tylko ulubioną zabawką nie wielkiej liczby zwolenników, których stępione władze umysłowe do innych pojęć czynią niezdolnymi — że na-

koniec pojęcia o potrzebach i dążeniu ludzkości nie są wszystkie zawarte w ciasnych wysuszonych formach okrzepłego liberalizmu — lecz bezkonecznej przestrzeni téjże ludzkości, utrzymują się nie chwilowemi wybuchami — ale podsycają wiecznie i równo gorejącym ogniem serc i rozumów.

Zastósowanie liberalizmu w ruchu i układzie maszyny rządu — jeszcze mniej pojęte, lub na jakich żywiołach ten układ się wspiera. Dawnemu naszemu życiu politycznemu było to wszystko obcém, bo naczemże wisieć miał lub na czem dziśby zawiesili taki rząd, który wiecznie musi kołysać się i przesuwać między trzema żywiołami między sobą różnemi, a niby w jedność zebranemi. —

Życie dzisiejsze Polaków podobne pod jednym względem do tego, jakie od 20. wieków przodki nasze wiedli na téj ziemi: Życie domowe, rólnicze. Ale nikt nie broni choć rozrzuconym po wsiach, zając się ogólnie, umysłowo. Mało kto trudni się zajęciami naukowemi, lub w swym zawodzie i *położeniu* umie wynaleźć stronę korzystną i wzniosłą. Zgromadzają się tłumnie w winiarniach, miasteczkach i targowiskach, wśród buletek sądzą, rozprawiają i stanowią. Liberalizm, jest to znajdować się, tarzać, kalać, między niemi —

arystokracja zaś, starać się o porządek w myślach i w postępowaniu. I dla tego w ich pojęciach tam wylęglých: hierarchia, to despotyzm; a wolność, to bezrząd.

Ściśle tam zamieszani są tak nazwani demokraci. Tu już postęp, bo krzykliwsi i chukliwsi od pierwszych. Ale teże same poznaki zewnętrzne. Teże pojęcia, życie, zatrudnienia. Równa niewiadomość tego co za znak przyjęli. Gdzie to ma być w ogóle ludzkości ten żywioł demokratyczny, o to nie zagaduj.

Walka którą staczały między sobą owe towarzyskie pierwiastki — w pędzie wieków nie wstrzymana, nieukończona, nierozwiązana, tak dawna tak nie zmierzona w historii jak czas i przestrzeń, walka co w swém starciu zboczyła krwią swych stronników każdą pędź ziemi naszego planety — ta walka niżona niemi do jarmarcznej lub bazarnej wrzawy, zapewne nie znajdzie rozstrzygnięcia. —

Stare polskie przysłowie: zobaczyć graczy w polu. Widzi każdy w Europie co robią te Klasy trzecie z ludu mieszczańskiego proletaryuszów złożone. Przeczyć nie można, że z tych klas wytryska popęd, rozwinięcie umysłowości, środki i wynalaski zabezpieczające władzę nad stworzeniem materyalnym. Te klasy chcą udziału w kie-

runku czyli władzy. Przyznać im trzeba że przynoszą społeczności obfite plony pracy umysłowej i materialnej. Ogółowej Klasy nie osiągnęłyby tych skutków, gdyby szczegółowe osobistości, coraz w większej liczbie nie stawały się owemi ogół trawiąciami pracownikami. A gdzie u nas takowe? Widzimy i długo jeszcze na nieszczęście widzieć będziemy w jakich pracowniach u nas się sposobia. Bazar liberalizmem i demokracją wzniesiony, a biblioteka publiczna narodowa, pomnik arystokraty! Sapienti sat.

Gorliwi wyznawcy demokracji rzucają w bazarze złotem na wino i karty, złotem, które wy-ciska się z potu żywiołu demokratycznego. Wspañiałe cugi rozwożą demokratów zapisanych po jarmarkach od Odry aż do Bzury. Ci demokraci za złe wychędożenie i opatrzenie anglezów niezalują chłosty chłopu urodzonemu demokracie.

Gdyby nie opieka absolutnego ale opiekuńczego Rządu pruskiego, własność nadana włościanom zaprawdę nigdyby nie była wypłynęła z bazaru.

Nie mieszam w ten odmet tych, którzy wy-parci za krańce ojezyste, jakakolwiek w obczyźnie objęli ideę — takowej poświęcili się z całą siłą ducha, i rozwijają ją myślą, badaniami nauką. Wiedzą oni czego chcą, do czego dążą.

Ci tutejsi, domowi, żadnej z owymi nie mają wspólności ani w pojęciach ani w kształceniu. Są tylko pierwszych raźliwemi odgłosami. —

Rok 1830. zostawił krwawy spadek między ludem kalek, pozbawionych rąk lub nóg na placach boju, i dziś żebraków. Ani filantropia kościowa, ani liberalizm, ani demokracja niezbiera nędznych, ani też daje strzechę lub obmyśla sposób życia i zużyczenia stósowną łatwą w rolnictwie pracą osatków chwalebnie roztarganego ciała.

Co i gdzie po obydwóch stronach Prozny, zrobił którykolwiek liberalista lub demokracja kominkowy, dla polepszenia, podniesienia, uszlachtienia, lub tylko prostego ulżenia stanu włościan? Chyba odebrał role, rozpędził, lub zamienił na nędznych dziennych robotników. Życie wewnętrzne ogniska; życie czysto-społeczne jednakiem jest i pod najrozmaitszemi politycznemi formami. Ogłaszać zasady, niepojmując ich ani w oderwaniu, ani w zastosowaniu, jest to odbijać końcówki nie tylko zakresów myśli, ale ostatnie sylaby słów niezrozumianych. Echo przedrzeźniające głos nauki i przekonania drugich, głos zasilny dla ich pojęć nie wyrobionych.

Nie łatwém nabycie sądu o złém i dobrém życiu, nawet naukami. O tem co potrzebne, nie-

odzwonne, konieczne — żeby takowe wywinać, wysłedzić z życia narodów, ludu, państw, i z odwiecznych praw stworzenia, trzeba zapocić czoło, ale nie winnemi polewaniami.

Ponieważ to trudno; śmiesznością byłoby wymagać by je posiadała rozpróżnowana tłuszcza. Nie w tém zarzut że nieposiada żadnej znajomości. Brak i niedostatek umysłowy jak i rzeczy przedmiotowych czują ci tylko, którzy lepsze znali i posiadali. Kto do prostego chleba przyzwyczajony, ciast nieznał — o nich zwykle nie myśli. Ale pogardy godną jest zarozumiałość z jaką rwą się sądzić ludzi i myśli, choć stare ale niewypierzone podlotki.

Słyszą oni że jest przed nimi droga obszerna ukształcenia. Tój drogi nietykają nawet krawędzi. Wykrzyknikowe powtarzanie fraz niemi niepojętych, zarozumiałość, dają im znajdować rozkosz w życiu rozbechtaném próżniaczką.

Od przytaczania wrywkowo kilku powszednich, płytkich autorów, do zrozumienia nawet i takowych daleko o jak daleko!..... Jeszcze nie stał się ten publicystą, kto kilka brzmiających wyrazów, ba i zdań — umiał przetrzepać przy akordach kieliszkowego brzęku.

I najuczepszy z naszych świata-przerabiaczy nie wiedzą jeszcze że: teraz w pojęciach postępu, dążeń, badań mających na celu szczęście ogóln. ludzkości — demokracja grecko-rzymska, należy do pojęć najzastarzalszych. — Nazwanie demokracji w takim brzmieniu jakie do niego tu przywiązują — mające oznaczać nienawiść ku wyższemu urodzeniu, w krajach gdzie te wszystkie zjawiska wplatają się w życie i stają się czynem towarzyskim, w owych krajach zupełnie jest zapomnianem. Tak pojmowana demokracja bardziej należy do słownika, aniżeli do pojęć organicznych. Bo nie w czarnej polewyce ani nie w czarnym chlebie i czarniejszym jeszcze nieporządku życia, szukają szczęścia ludzi sumienni badacze. Nie zamierzają równego podziału ziemi, ani też myślą dojść zamierzonego celu wydarciem, obaleniem, zniszczeniem — po gruzach i mogiłach.

W takim ryzsztunku wyjeżdżają na harc i zagarniają opinią publiczną. Chrome to niekształtne i nie zdarzone w tym razie jak i w poprzednich naśladownictwo. Opinia niema u nas tych pierwiastków zawiąskowych, nie ma téj przestrzeni i tego powietrza, w którym na zachodzie wyrabia się, wyciera i osadza.

Łatwo tłumowi sądzić, kiedy nikt w szranki nie wstępuje. Walka z nimi trudna i niepotrzebna bo nie władną, nie używają broni umysłowej. Ci co zbadali siły teraźniejszej społeczności europejskiej, wiedzą jak się wyświeca, ustala, i rozszerza opinia publiczna. Znają żywioły, i narzędzia. Tu zaś wszystko inaczej złożone. Mnóstwo, zaledwo okrzeseane z grubszego wiora sąd ogłasza, — sąd od którego próżnem odwoływać się do rozumowania. —

Opinia publiczna jest zaiste możną władczynią w życiu ogółu i indywidualów. W niej odbija się wiele prawdziwego, ale powinna być na to czystém zwierciadłem, a nie zabryzganém szkielekiem. By sąd opinii miał powagę (choć i w ten czas mylić się może) sąd ten wypływać winien ze zdań wytrawionych w pracy i starciu się równie z ludźmi, jak i z różnorodnemi wydarzeniami naszego życia. Zaszczynném naprzeciw uważać można: kiedy skazanym się jest opinią wyrobioną wśród zgielku bazarów, targów, jarmarków i innych podobnych zgromadzeń, odbywających się na winiarném *forum*.

Takim jest w ogólnych zarysach stan umysłowy pojęć, dążeń i zatrudnień codziennych u tych, co w dziwacznym szale łączą swój krzyk ze sta-

rym u innych już zagłuchłym krzykiem „hazie go“ na tak zwaną w Polsce arystokracją.

○ Ale ta arystokracja, historycznie jedno-rodna z nimi, a przynajmniej z większą przeważnie liczbą, czyż ona jest im zaporą w nabyciu pojęć jaśniejszych, pewniejszych o ruchu umysłowym i o stanowisku wiedzy społecznej. Onaże przeszkadza im oświecać się i wykształcać rozumy i serca? Czyż arystokracja odsunęłaby ich od brania udziału w życiu politycznym gdyby takowe istniało? od używania praw przyrodzonych i nabytych — od powiększania dobrego mienia, bogactwa ogółu — pracą, przemysłem i bogactwem szczegółowym. Największa liczba téj pseudo 3ciej klasy, nie przyszlaz w dobre mienie, na szczątkach, okruchach, odrywkach z majątków dawnych możliwych rodów?

○ Te rody wycieńczające u nas i pożerają grosz publiczny? Wszak to one naprzeciw, stoją na czele prac mających na celu ulepszenia materialne i przemysłowe, tak dobru ogółu potrzebne.

○ Arystokracja jak ją zowiecie przeniosła do kraju wynalazki, podniosła sztukę i wiadomość rolnictwa, pierwsza rozlała po kraju światło i to co zewnątrz nas różne odkrycia za prawdziwie pożyteczne wykazały, ustaliły.

Tu najszlachetniejsza część dawniej polskiej szlachty, choć dziś arystokracją uznana, bardziej żyje w duchu prawdziwie pojętym naszego wieku, aniżeli jej przeciwnicy. U niej wyrozumienie, bogobojność i oświata. A jak każdy naród ma swoją odrębną właściwość, taką u nas jest ta arystokracja, która przed wszystkimi innymi stanami, pierwsza z duchem czasu połączyć się umiała.

Gdyby była u nas możliwość rozwinięcia się życia społeczno-politycznego, żeby takowe stać się mogło orzeźwiającem i plonnem, to musi mieć korzenie w własnem, domowem, narodowem. Z téj staréj ziemi drzewo, wydałoby owoc nowy, uszlachetniony, wypielęgowany świeżem postępu i wiedzy tchnieniem. Jeżeli nie arystokracja byłaby przechowawczynią tego żyźnego w sobie poziomu — to zaiste jeszcze mniej ci, co niby to nie chcą być szlachtą, a pożyczanego od obczyzny stanowiska ani zrozumieć, a tem mniej zająć takowe umieją.

Polar i wiadomości w arystokracji, są powszedniejszemi. Ma wprawdzie większą od drugich łatwość takowych nabycia, ale sumiennie przyznać jej trzeba, że téj łatwości, wypływającej z zamożności, nie używała i po większej czę-

ści nieużywa na cele własne, i korzyści samolubne.

Ma ona swój krzyż, i srodze pokutuje z drugimi za błędy, zwichnienia, do których się razem i wspólnie przykładano. Nie bronię jęj, za wiele złego; ale przykrém widzieć jak: odwieczna, zbrukana i zawistna ciemnota mniejszych — zalegając sobą dawniej i teraz wszystkie drogi i ścieżki ulepszenia — rzucać chce błotem zebraném z własnego kojca. To trochę światełek co błyska, trochę porządku, poloru co widać po kraju i na mieszkańcach — ten przykrój europejski w który się tak niezgrabnie odziewają, to wszystko oni dostali, przyjęli, pożyczili, wyrwali i przyswoili sobie od tak okrzyczanej przez nich arystokracji. —

I u nas w odnoszeniu polityczno-towarzyskiém — kona po skonie kraju, prawdziwa idea możnej staropolskiej szlachty. Polska z nią żyła i w niej zgasła. Ta szlachta, możne rody, rzuciły jednak w ostatecznej godzinie światło na kraj, jako zarodek przyszłości.

Po całej Europie prawie, przez walkę i zapasy, odebrano lub odbierają arystokracji stanowisko, przewagę, jaką miała i tak długo z chwałą trzymała. U nas, w imieniu dobra kraju i po-

stępu, którego była prawie wyłącznym czynnikiem, arystokracja rzekła się dobrowolnie praw; korzyści posiadanych, zachowując sobie tylko ugładzenie w obejściu towarzyskiem.

W wspólnych nieszczęściach całemu polskiemu ludowi, niknie arystokracja — kiedy gdzie indziej taje pod tak nazwanym ogniem wieku, ogniem mającym wyciągnąć na jaw odrodzenie towarzyskie.

Każde odrodzenie, odnowienie, odmłodnienie w naturze i w społeczności wypuszcza z poświęconych ofiar. Rasy, ludy, narody, państwa, i rody giną poświęcone — by z ich popiołów nowe się zjawiały. Jeżeli czysty szlachecko-arystokratyczny żywioł w Polsce, nie ma w sobie siły odradzającej — nie ma pierwiastku przyszłości, to jest zaiste ową ofiarą wybraną i poświęconą na ołtarz nowego wieku; ofiarą z której szlacheckiego przelania, z której żyznych pozostałości weźmie się nowe pokolenie. Szlachta wyższa nie nada nowego życia, ale okupuje przyszłość śmiercią towarzyską.

Przypuszczam więc, że arystokracja u nas nie ma w sobie nerwu życiowego. Ale za prawdę jeszcze mniej go mają ci uklepani z mułu i steku różnych po świecie rozrzuconych i zapomnianych

nych pojęć, przedzierzgnięci niby to w cywilizatorów. Nie zakryją oni wewnętrznego zbutwienia polorem pożyczanym.

Nie w nich to składa nowy wiek swoje cudne społeczne zapłodnienie. Nie wasze umysły użyznia nowo-zapowiadany porządek rzeczy ziemskich. Nowe pojęcia wymagają innych jak wasze przygotowań, poświęceń i pracy około umysłowej roli. Głęboko i powielekroć musi być odwróconą skiba, na którą ma być rzuconém i przyjąc się nowe ziarno. Nad tu i owdzie rozryte tylko, nie zaś porządnie ruszone odłogi — lepszą stara w przerost zapuszczona ziemia. Nie podniesą uprawy, nie zabezpieczą plonu, nasiona przypadkowo rzucone wiatrami.

Pasożytnie wyrostki polskiej społeczności! oni to odbijają światło, z góry od ducha ludzkości rzucone — i tłumią zgnilém przywaleniem to, co mogłaby wypuścić wspólna jak drugim żyźność naszej ziemi.

Na nich się zapatrują, z nimi się łączą i do nich dają ci, którzy wychodzą z dawnego nie szlacheckiego stanu, lub co od półwieka nabyli pracą mienia i niepodległości. Naciągają zarazy przez zetchnięcie się z najbliższym pokładem we wstępności naszej towarzyskości. Pokład ten bo-

wiem składa się z liberalizującej demokratyzującej i próżnującej drobnej szlachty.

Straciła, i usiłuje wyrzec z siebie to co było wzniosłego, szlachetnego, poświęconego w życiu wielkiej szlachty, czyli ich językiem arystokracji, a nie nabyła światła, pracy, porządku, myśli i czynów, któremi odznaczają się te nowe klasy co dziś ogarniają działalność społeczną. Z jój tłumu nie wyrodzi się stan pracowitych, uczonych, stan handlu, przemysłu i ruchu. Z szerszenia nie będzie pszczoły.

Tak jak to widzimy dziś — tak wnoszę musiało być przed wiekami. Najpierw zagnił i rozłupał się w naszym starym gmachu politycznym, ten filar co się wspiera *na młodziej braci*. Bitną ona była to prawda ale pełna pogardy dla przemysłu i pracy. Niemogła zcierpieć wędzidla porządku, hierarchii i władzy organicznej. Nie u niej to były w poważaniu nauki, i głębokie zajęcie umysłowe. Głośno za to przemawiała wszędzie o wolności i równości. Teraźniejsze nędzne owych kopie, jakążę zgodne szpetnością tychże rysów z owymi oryginałami. Ale czemuż nieszczęściem zatarto się i szlachetniejsze podobieństwo.

Jak w krwawych dramach 18. wieku, tak i w tym który niedawno użył krwią naszą Pol-

ską ziemię — wtenczas i teraz, choć w rozmaitych momentach, jedna i ta sama mierność pojęć wyrodziła zgubne smutki. Przed i za Kościuszki — w roku 1830., owa drobna szlachta liczbą swoją wpływ przeważny mająca, nieszczęsnym opatrności wyrokiem reprezentująca masę myślącą narodu — nigdy nie umiała wznieść się aż do pojęć ostatecznych o tym lub owym żywiole, którego użyciem kraj możnaby wyrwać z toni.

Mierność w pojęciach, trzymanie się, że tak rzeknę, drogi szredniej, zwyczajnej, i ogółowi umysłów właściwej i łatwej, jest dobrem i stosownem, w zwyczajnych momentach życia państw i narodu. Ale w położeniach ostatecznych, kiedy zachodzi ostateczna walka o życie lub śmierć — tam równie gwałtownych, ostatecznych chwytając się trzeba środków. Palliatywy zużywają bezskutecznie resztę sił — i zabijają.

W gwałtowném, wysiloném położeniu Polski w r. 1830., żywioł, arystokratycznym choć mylnie przezwany, dla tego chyba, że go się chwytają rody możniejsze — i *dynamiści rewolucyjni*, wiedli spór o władzę. Jedni i drudzy, pojmując z właściwego sobie stanowiska ogrom i cel zadania, chcieli szukać zaradzenia w środku odrębnym,

ale w swój całości przez obydwie strony dobrze pojętym.

Pierwsi, mniemali opierać się wyłącznie na Europie gabinetowej, dyplomatycznej, i w jej ręce los kraju oddać chcieli. Drudzy pokładali mocność odbicia zewnętrznego naporu, na wyniesieniu do najwyższej potęgi wszelkich żywiołów składających ludność domową. W tym celu domagali się odsunięcia wszelkich wewnętrznych towarzyskich zapor, bezwzględnie na skutki zalania jakiego w ten czas nastąpiło.

Jedni i drudzy możeby byli osiągnęli zamierzone, gdyby byli mogli osiągnąć wyłącznie kierunek sprawy. Lecz między jednemi i drugimi poruszał się ów tłum drobnych pojęciami, i nie umiał nadać ani jednemu, ani drugiemu stanowczości przewagi. Liberaliści, a nimi byli wszyscy, którzy nie mogli pojąć ani jednej ani drugiej z spór wiodących myśli, — liberaliści, czyli wzywając wspomnioną massę, przesuwać się i przewieszając to na tę, to na ową stronę — żadnej stale nie dotrzymując kroku, zarywając od każdej po odłamku pojęć, i rozpoczynając takowy w miernych swych wyobraźniach osłabiali i udaremniiali oba stronnictwa, i przyspieszyli smutne, wszystkiego rozwiązanie.

○ Nie było w nich złych chęci. Te były czyste. Ale cóż po nich? Kiedy się nie wspierały na umysłowej energii. Zadanie krajowe nie samą tylko szablą rozciąć się mogło. Wszakże szabel, szabelek było po dostatkiem, brak jednak kierunku ogółowego, najzamaszystsze cięcia uczynił bezskuteczniemi. Ten to kierunek wyłączny trzeba było oddać téj lub owéj stronie. Ci wszystko zepsuli co tego zrozumieć nieumieli.

○ Tloczą się w pióro gęste przykłady z historii dawnéj i współczesnéj i naszéj i ościennych narodów. Kto zna historiją, ten je wynajdzie i potrafi zastosować — a reszta — nie poprawi jéj ani przykład ani doświadczenie.

○ Cize sami, lub umysłowej niemocy wierni owych następcy, jak niepojęli wówczas tak i dziś niepojmują wymagalności obecnej chwili, żadne światło niepotrafi wyprowadzić ich z błędu.

○ Nie powabnym przedmiot którego skreśliłem zarysy, piętno, odcienia. Może nawet w obecnym stanie mniej ważny — bo trudno wstrzymać pokolenie wartko toczące się w przepaść, po spadzistym stoku. Ale, chęć oddania każdemu tego, co mu się słusznie należy — boleść i żal na widok tyle sił marnie trwonionych — wcisnęły gwałtem pióro do ręki.

Złe, dla tego że pochopne, coraz się bardziej gnieździ i rozlewa. Coraz się większa liczba ciśnie pod oponczą powierzchownego ukształcenia. Obok zaś, świat moralny, posuwa się szybko naprzód, inną wcale drogą. Oni nie wiedzą: że się myśl coraz bardziej od nich odstrzela, i że jedni 100 lat a najbliżsi jakie 40, już są odlegli od pojęć, które ruszyły z węglów stan towarzyski, oblały go i naprzód suwają. Gdzie to ich pojęcia religii, organizmu towarzyskiego?

Niczyje oko nie potrafi dojrzeć, co się ukrywa w wnętrznościach przyszłości, lub jaki tam zaród Opatrzność zastrzegła dla Polski. Może los na zawsze rozbitego Rzymu — może ten, z ruin wieków odkwitającej Grecyi.

Pęd zjawisk dziś gwałtowniejszy i na wschodzie i na zachodzie. Co dawniej w cieku wieków dojrzewało, to dziś zaledwo 25 lat wymaga, by takąż przebieżyć przestrzeń, nabrać téj saméj siły żywotnéj, a czasem silniejszy już wpływ wywiera.

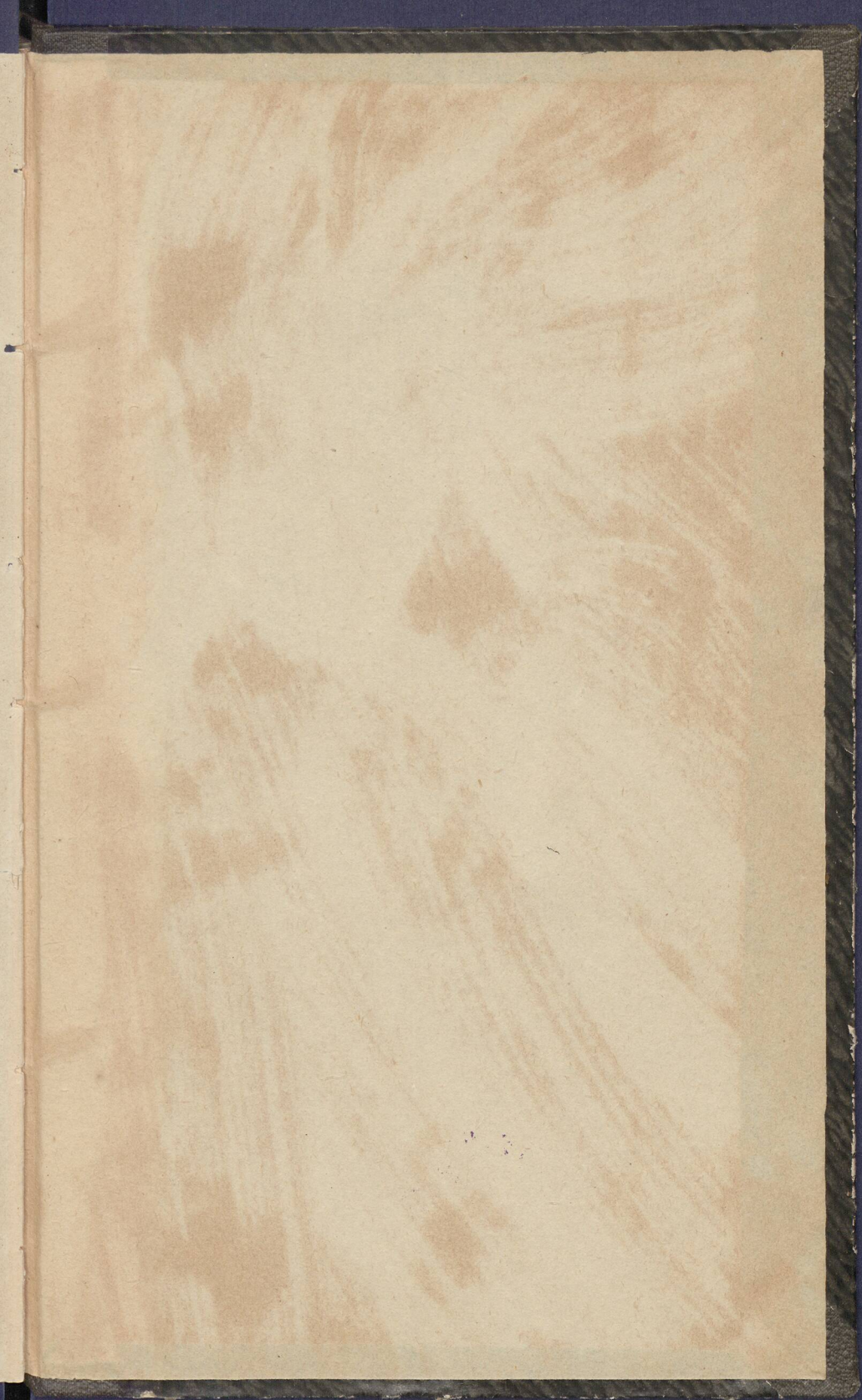
Jeżeli jest dla Polski jutrzeńka, to z nią wejść musi klasa ludności, któraby ościennym kroku dotrzymała — klasa wzrosła w porządku, pra-

cy, i zastanowieniu. Takiej to klasie Bóg rzuci promień ożywniej łaski. —

Ale bodajbym był fałszywym prorokiem, ta klasa wykluje się i podniesie wtenczas dopiero: kiedy ostatnie ślady dzisiejszych liberalistów, demokratów, drobniej szlachty przepadną, a czas, pojęcia, i nowe na tej ziemi wzrosłe pokolenie owe szczątki rozetrą, strawią, i jak pył rozniesą.

K O N I E C .





BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A.M. w POZNANIU



713582

713587

**Wypożycza się
tylko do czytelní**